

TOMASZ ZUGAJ

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zugaj, Zbigniew (1933-2012), fotografia, ciemnia, ulica Godebskiego, sprzęt fotograficzny, wspomnienia o ojcu

Domowa pracownia Zbigniewa Zugaja

Pamiętam, [na początku] mieszkaliśmy w służbowym mieszkaniu dziadków (ojca taty) w szkole, w budowlance na [ulicy] Długosza. Tato zajmował tam jedyne [pomieszczenie], które było bez okna. Czyli toaletę i ciemny przedpokój, [gdzie zrobił sobie] ciemienkę. Zawsze [ktoś miał jakieś] pretensje. Wiadomo, w ciemni procesy musiały [trochę] potrwać. I przeważnie [wtedy] ktoś chciał [skorzystać z toalety].

To nie było mieszkanie reprezentacyjne, żeby można było kogoś zaprosić. [Znajdowały się w nim] kąciki socjalny [oraz] toaletowy. Toaletę i przedpokój okupował tata. W takiej jakby przepierzonej wnęce [mieściła się] łazienka połączona z kuchnią. W łazience stał wiśniowy piec. Paliło się w [nim] węglem, żeby była ciepła woda potrzebna na kąpiel. Z pobytu [w tym mieszkaniu] najbardziej zapamiętałem, że [jak] ktoś dotknął [mokrą] ręką tego pieca, [to] zaskwierczało.

Bodajże w 1965 albo 1966 roku [tato] dostał mieszkanie na [ulicy] Godebskiego 10. Pomiędzy zabudową z lat 50. bądź wcześniejszą (przecież jeszcze przed wojną [przy] ulicy Weteranów i w okolicach [stały] budynki i kamieniczki) wstawili taką plombę. I tam się wprowadziliśmy. Tak się mówi: dostał. Kiedyś dawali mieszkania –tak się to odbywało. Miał już jakieś osiągnięcia, [więc] zwrócił się do spółdzielni, żeby mu przydzielili troszkę większy metraż w związku z wykonywaniem wolnego zawodu. I faktycznie dostaliśmy [lokal] typu M5. Na nas troje [przypadało] prawie sześćdziesiąt metrów [kwadratowych. Tato] miał [tam] wydzielone dodatkowe pomieszczenie na pracownię. W tym mieszkaniu przebywał już do ostatnich chwil.

[Posiadanie] pracowni w domu to jedno. Przy mniejszych pomieszczeniach to nie było takie absorbujące. Natomiast kiedy [należało wykonać] zlecenie zapewne [dla] jakiejś instytucji, to wszyscy –chcąc, nie chcąc –musieliśmy [w tym] uczestniczyć. Całe mieszkanie stawało się pracownią. Wszystko było zaciemniane. Pamiętam, w dużym pokoju na całej ścianie [znajdowała się] konstrukcja [zrobiona] z listewek. Tato rozpiął [na niej] papier fotograficzny z roli [szerokiej na] metr. I rozwieszało się tam,

dajmy na to, formaty pięć metrów na trzy [metry]. Płukaliśmy [to] tylko w wannie.

A największe kuwety osiągalne w Fotoptyce [miały rozmiar] pięćdziesiąt na sześćdziesiąt [centymetrów]. Żeby zanurzyć [w kuwecie] rolkę papieru [fotograficznego o] metrowej szerokości, trzeba było [ją] sobie zrobić we własnym zakresie. A [ponieważ] tato miał [również] troszkę ponad przeciętne umiejętności manualne, nie stanowiło [to dla niego] większego problemu. Konstrukcja [tej] kuwety była ciekawa. Cztery listewki [pełniły funkcję] blejtramu pod papier, żeby można było [go] jakoś umocować pinezkami bądź gwoździkami. Denko z jakiejś płyty wybite folią igielitową. I już się tworzyła kuweta. Może nie była doskonała, ale nie przeciekała. Polak potrafi. I tylko te momenty były takie najbardziej zajmujące, że całe mieszkanie było zajęte na pracownię. Przy mniejszych pomieszczeniach tatko po prostu się zamykał w pracowni. Tylko słyszało się pracujący zegar ciemniowy.

[Tato konstruował] sobie to, [czego] potrzebował do robienia fotografii. Po prostu takie były wymagania. Z tego, co pamiętam –w związku z tym że pracownia [mieściła się] w domu –rzede wszystkim mógł sobie pozwolić [na tworzenie] powiększeń. To nie [był] standardowy zestaw: powiększalnik na jakimś rusztowaniu i maskownica. W ścianę, od sufitu do podłogi, wstawił solidną rurę o średnicy na oko z pięć, sześć centymetrów. Więc solidna kolumna. Do tego musiał w jakiś sposób przymocować blat, ja wiem, oderwany od jakiegoś stołu czy mniejszego biurka i przesuwany na tej kolumnie. I na [niej umieścił] przesuwany powiększalnik (pamiętam, magnifax [albo] krokus) [ze] skokiem paręnaście, może parędziesiąt centymetrów. Powiększalnik leżał na stole, jeszcze na jakimś innym rusztowaniu. Ojciec miał możliwość jeździć po tej rurze od góry do dołu. Za każdym razem było inaczej, żeby [znajdowało się] na osi całego papieru.

Tato miał powiększalnik Krokus do fotografii czarno-białej. Pamiętam go jeszcze z okresu, [kiedy] mieszkaliśmy w budowlance. Później go miał, miał i miał... Przez jakiś czas [używał] nawet dwóch [powiększalników]. Do fotografii kolorowej kupił magnifaksa, a do czarno-białej dalej korzystał z krokusa. Bo był dobry.

Na podobnej zasadzie zrobił sobie stół reprodukcyjny. Aparat musiał być [umieszczony] idealnie na osi w środku symetrii tego stołu. [Do] oświetlenia wykorzystał lampy biurkowe, które do tej pory funkcjonują na jakichś takich przegubowych ramionach. Później korzystał też z lamp halogenowych.

Jak tatko się zaczął interesować fotografią kolorową, to zmienił powiększalnik ze starego krokusa na magnifaksa. Ten miał głowicę do koloru. I był [do tego] właśnie potrzebny procesor jobo. [Ale] nie procesor w znaczeniu obecnym. To się [tak] nazywało, a faktycznie [chodziło o] tank. Z tego, co pamiętam, urządzenie fabryczne do pokręcania tankiem kosztowało straszliwe pieniądze, [lecz] nie [było ich] warte. Tak jak, dajmy na to, gwiazdka mercedesa, która kosztuje majątek i tylko stoi sobie na masce, do niczego nie służy. [Ja] już w tym czasie byłem troszkę bardziej [obeznany] technicznie. [Więc] kombinowaliśmy. I zrobiliśmy prostą rzecz. Pamiętam: dwie rączki od lodówki i cztery kółeczka od odkurzacza przybite do deski. I [to] działa

pewnie do dzisiaj.

Data i miejsce nagrania	2012-08-08, Lublin
Rozmawial/a	Wioletta Wejman, Marcin Sudziński
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"